

A. K. Green.

Który z nich?

14

(Ciąg dalszy).

Miałem powody, dla których mu nie mówiłem, że żona moja żyje. I chociaż obecnie nie żałuję wcale milczenia, jakie o tem zawsze zachowywałem, muszę jednak przyznać, że temu właśnie zawdzięczam swą fałszywą pozycję, w jakiej się dzisiaj znajduję i smutek, że ukochana moja żona zmarła w norze, w jakiejbym nawet psa nie pomieścił.

Nie można pomylić się co do szczerości prawdziwego bólu. Cokolwiek za ostre wejrzenia, jakie Rollin zwrócił początkowo na tego przestępcę, zaczęło widocznie łagodnieć. Twarz jego nabrała wyrazu zwykłej mu dobroduszości. Nic jednak jeszcze nie odpowiadał. Milczenie stawało się uciążliwym. Trzeba zresztą przyznać, że położenie było dość kłopotliwe, nawet dla tak doświadczonego agenta, jak stary Rollin. Widząc to, postanowiłem wejść do pokoju i stanąć koło Rollina, jak to poprzednio uczynił Doucet. Lionel Hardy nie zdziwił się moją obecnością. Uważał mnie bez wątpienia za agenta. Jeden więcej czy jeden mniej, niewiele to znaczyło. Ponieważ jednak moi towarzysze nie spodziewali się mnie tutaj, jak to wyczytałem z ich oczu, zwróciłem się do Rollina i rzekłem:

— Jeżeli pan pozwoli, chciałbym powiedzieć jedno słowo panu Hardy'emu.

Lionel zadrżał, popatrzył z niejaką ciekawością na me zmoczone ubranie, potem utkwiał wzrok w mej twarzy, jakby chciał przypomnieć sobie, gdzie mnie już widział.

— Pan zapewne pamięta moje nazwisko. Jestem Maujean. Jeżeli pan wybaczy mi moją bezceremonialność i udział w tych wypadkach, ośmielę się ofiarować panu swe usługi w tej krytycznej chwili. W razie gdy pan przystanie na to, pozostanę tu na straży, gdy panowie razem się oddadą. Nikomu nie pozwolę zbliżyć się do tego postania. Nikt nawet nie wejdzie do tego pokoju, o ile pan Rollin zechce pozostawić jednego ze swych ludzi przy drzwiach. Czy godzi się pan na to? Oświadczenie to płynię ze szczerzego serca.

Zawahał się na chwilę, utkwivszy we mnie swe zdziwione i niespokojne oczy. Potem obrócił się ku siennikowi, popatrzył z niewypowiedzianą czułością na leżące na nim zwłoki i rzekł:

— Nie przypuszcza pan chyba, bym mógł opuścić ją choć na chwilę. Od wielu już lat nie miałem jej tak blisko siebie. Nie może już teraz wstać, by uciec ode mnie. Nie chcę nawet tego! Jest to dla mnie szczęście, którego pan nawet nie jest w stanie ocenić, szczęście ledwie poczęte, a już przerwane. Błagam was, pozostawcie mnie w spokoju, dopóki ona nie spocznie w grobie. Wtedy będę gotów na przyjęcie panów, gotów do wytłómaczenia wszystkiego.

— Żąda pan rzeczy, której przyznanie nie leży w naszej mocy — przerwał Rollin. — Jeżeli pan nie życzy sobie być odprowadzonym wprost stąd, w takim razie nie odmówi nam pan pewnych wyjaśnień. Jaką rolę odegrała ta kobieta w dramacie, zakończonym śmiercią pana Hardy'ego?

— Żadnej!

Siła, z jaką wymówił to twierdzenie, zdumiała nas wszystkich. Słyszając tak rażące kłamstwo, otworzyłem bezwiednie usta, by zabrać głos, gdy Rollin dał mi niespostrzegalny znak, nakazujący milczenie.

— Widzę — mówił dalej nieszczyśliwy człowiek — że podejrzenia, jakich stałem się ofiarą razem z swymi braćmi, rozciągają się obecnie i na mą niewinną żonę. Czuję się więc zmuszonym od razu przedstawić panom jej tragiczną historię.

Stary agent podszedł zamknąć okno.

— Proszę zobaczyć, czy niema kogo na korytarzu — dodał przezornie.

Doucet spełnił zaraz zlecenie. Gdy otwierał drzwi, z parteru doleciały nas jakieś krzyki, zmieszane z wzbuchami śmiechu, nad którymi dominował ostry głos jakiejś kobiety, śpiewającej fałszywie modną piosenkę. Rollin dał znak swemu młodszemu koledze, by drzwi zaraz zamknął, co ten natychmiast uczynił, pozostając na korytarzu. Ja nie mogłem zdobyć się na taką dyskrecję. Zbyt byłem ciekawy dowiedzieć się, co ten człowiek, kochany przez Genowefę, opowie o swych stosunkach ze swą nieszczęśliwą żoną.

Szybko przystąpił do pożądanego wyjaśnienia.

— W zeszłym miesiącu — zaczął — minęło siedm lat, gdym poznał młodą pannę, która następnie miała zostać panią Hardy...

— Przepraszam, przerwał Rollin, o jednej rzeczy chciałbym się naprzód dowiedzieć.

Zbliżył się do postania, tak zazdrośnie strzeżonego przez Lionela i dotknął się okrycia.

— Pan pozwoli? — zapytał stanowczym tonem.

Potem ruchem śmiałym a zarazem delikatnym odkrył zmarłą, popatrzył na nią długo i dodał:

— Jak to się stało, że ta kobieta — przepraszam pana — pani Hardy zmarła tak nagle?

Hamując swe oburzenie i gniew, jaki nim owładnął na widok agenta, zbliżającego się do śmiertelnego łoża jego żony, Lionel zdawał się pojmować, że starzec spełnia tylko swój obowiązek. Odpowiedział więc ze wzruszającą rezygnacją:

— Powiedziałbym i o tem w swoim czasie. Umarła z zimna, jak to łatwo może pan sprawdzić. Strach, którego sama zapewne nie mogła pojąć, wypędził ją od matki Lepic, przez długie dnie i noce błąkała się po ulicach, spożywając jedynie tylko skórki zeschniętego chleba, znalezione na śmietnikach, nocując na otwartem powietrzu w hałach lub podziemiach Sekwany, tak iż zmoczone jej ubranie nigdy nie mogło wyschnąć. I teraz jeszcze wydobywa się z niego wilgoć. Opuszczona, bezdomna, dotarła wreszcie tutaj do tego pokoiku, w którym już raz znalazła schronienie przed burzą.

Po krótkotrwałej przerwie mówił dalej szybko:

— Gdym tu przybył, był przy niej doktor. Niech pan go poszuka, a on potwierdzi me słowa. Wszyscy jednak lekarze byliby bezsilni wobec jej wycieńczenia. Wymogłem, by pozostawiono mnie z nią samego, oddała ducha swego w mych rękach. Czy pragnie pan dowiedzieć się, dlaczego, tracąc ją, wydaje mi się, że wszystko utraciłem?

— Stuchamy pana, odpowiedział Rollin, nakrywając delikatnie koldrą twarz umarłej.

Głos Lionela Hardy'ego stał się jeszcze poważniejszym.

— Kochałem ją! Byliśmy oboje bardzo młodzi, gdyśmy się po raz pierwszy spotkali. Jej oczy, żarzące się żywością, jej usta drobne i szydercze, nie były wówczas skażone temi głębokimi zmarszczkami, które cierpienie i nędza wyrzyły na niej. Choć bywały kobiety piękniejsze, nigdy u żadnej nie znalazłem tego niewypowiedzianego czaru. W oczach moich miała urok, którym mnie zaraz owładnęła. Trudno wytłómaczyć mi to wszystko panu. To tylko mogę powiedzieć, iż żyć zacząłem dopiero od dnia, w którym ją ujrzałem i żyć przestaje, gdy ona teraz umarła.

Poślubiłem ją, mimo wstrętu, z jakim rodzina moja patrzyła na ten związek. Tego ptaka, zrodzonego do bujania w powietrzu i w blaskach słońca, uwieziłem w zatechłej atmosferze mieszczańskiego domu. Za tę cenę otrzymałem od niej nienaruszalną przysięgę. Nigdy, pod żadnym pretekstem, nawet gdybym umarł przed nią, przyrzekła nie powracać na deski sceniczne. Biedne dziecko! dotrzymała swej przysięgi. Dotrzymała jej mimo głodu, dotrzymała nawet wtedy, gdy nie mogła zaspakajać swego nieszczęsnego nałogu do morfiny, którą łatwo mogła zdobyć za kilka trel swego niezrównanego głosu. Pomyliłem się jednak co do jej charakteru. Miała temperament artystki, żadnej okłasków i swobody. Nikt nigdy, żaden człowiek nie mógł wypełnić jej serca tak, jak ona wypełniała moje. Ojciec mój nie mógł zrozumieć usposobienia Anity. Gdy zastawał ją, jak przeglądała się w wielkich lustrach salonu, lub gdy dolatywało go echo tego głosu, którego tragiczne akcenty wzruszały mnie aż do łez, okazywał widocznie swe niezadowolenie i tak jawnie dawał je poznać, iż biedne dziecko, by wypłakać się, uciekało do swego pokoju, gdzie znajdowała zapomnienie przed swym żalem w morfinie. Nabrała tego nieszczęsnego nałogu przed moim poznanie, o fakcie tym nie wiedziałem jednak wówczas. Gdy odkryłem to straszne niebezpieczeństwo grożące memu szczęściu, poświęciłem cały swój czas, wszystkie siły, całą energię na wyleczenie jej z tego złośliwego przyzwyczajenia. Wysiłki me miały tylko względne powodzenie. Nie pojmowała szkody, jaką sobie czyniła, śmiała się z mych namaszczonych przepowiedni, jak nazywała me przestrogi i namowy. Oszukując mą czułość, co raz większą stawała się niewolnicą tego narkotyku, w nabywaniu którego nie mogłem jej przeszkodzić. Nie pozostawało mi nic innego, jak tylko dolożyć starań, by tej jej wady nie zauważyła moja rodzina.

Tymczasem ojciec mój żądał stanowczo, by Anita wypełniała swe obowiązki pani domu. Dumny z ogólnego poważania, jakim cieszyła się nasza rodzina i bojąc się plotek z powodu mego nieszczęsnego, jak uważał, małżeństwa, starał się wszędzie pokazywać ze swą synową. Przez całą zimę ciągnął się jeden nieprzerwany łańcuch obiadów, balów i przyjęć, nie mówiąc już o wyścigach i operze. Taktyka ta w pewnej mierze przyniosła dodatnie skutki, liczne bowiem i urozmaicone zabawy i rozrywki oddalały

upadek Anity. Wszystko jednak mija na tym świecie. Powab nowości ustąpił wkrótce miejsca zniechęceniu i nudom. Wtedy zło posunęło się naprzód z zaskakującą szybkością, zwłaszcza iż od dłuższego już czasu tłało pod popiołem. Pewnego dnia Anita zjawiła się przy stole w takim stanie, w jakim jej nikt oprócz mnie dotychczas nie widział. Na obiedzie mieliśmy gości. Od tego dnia ojciec ani razu już na nią nie spojrział. Żona zaś większą część dnia spędzała zamknięta w swym pokoju, nie dopuszczając do siebie nikogo, ani mnie, ani nawet małej Klary, będącej jeszcze na rękach u mamki.

Wreszcie nastąpiła nieunikniona katastrofa. Nadszedł dzień, w którym mnie żona opuściła. Lakonicznym bilecikiem, zostawionym na stole w naszym małym saloniku na drugim piętrze pałacu, oznajmiła mi, że starała się przyzwyczaić do życia mieszczańskiego, lecz nie mogła tego dokonać, że dusiła się prosto z braku powietrza i swobody. Prosiła mnie przytem, bym jej nie poszukiwał, gdyż nigdy nie zgodzi się na powrót. Ja lękałem się tylko niebezpieczeństw i niedostatku, na jaki się naraża zdala ode mnie. Nie wyjawiając nikomu nieszczęścia, jakie mnie dotknęło, wyjechałem ostentacyjnie z pałacu, by odbyć z żoną podróż na Południe, dękąd ona naprzód niby się udała, a w istocie, by szukać po całym Paryżu Anity. Dopiero po dziesięciu dniach udało mi się ją znaleźć w pokojach umeblowanych, utrzymywanych przez porządných ludzi. Środki jej pieniężne były już na wyczerpaniu, a zastałem ją zagrożoną w śnie letargicznym, świadczącym o nadużyciu morfiny. Wielu ludzi utraciłoby przy takim widoku swą miłość, przestaliby prosto walczyć. Nie jestem jednak z rzędu takich. Siedząc przy postaniu żony w oczekiwaniu na jej obudzenie się, przyrzekłem sobie z sercem, złamanem boleścią, że jej nigdy nie opuszczę, że zdwoję swe wysiłki, by uchronić ją od losu, który ją nieunikniony oczekuje.

Nie wiedziałem, co począć. Gdy wreszcie Anita ocknęła się, okazała mi wdzięczność za me przybycie. Zgodziła się chętnie powrócić do swego dziecka. W dwa miesiące potem znowu uciekła, lecz tym razem nie znalazłem jej tak łatwo. Gdy wreszcie udało mi się to, upadła już tak nisko moralnie i fizycznie, iż nie mogłem marzyć nawet o sprowadzeniu jej do domu. Oddałem ją do domu zdrowia, powierzając zawodowej dyskrecji lekarza i jego pielęgniarek, w nadziei, iż nikt się nie dowie o istocie choroby, ani o nieszczęsnej namiętności, jaka ją doprowadziła do tak smutnego stanu.

Muszę panom powiedzieć, iż do tej pory nikt nie domyślał się w domu powodu naszych niespodzianych nieobecności. Ojciec, jak i wszyscy inni, wierzyli w podróż. Nie wiem, jak to się stało, lecz po tygodniu pobytu Anity w domu zdrowia, spostrzegłem z zwracanych na mnie spojrzeń mych znajomych, iż popełniono niedyskrecję, iż tajemnica ma stała się ogólną. Byłem więc niejako uprzedzony o tem, co mnie oczekiwało, gdy pewnego ranka ojciec poprosił mnie do swego gabinetu. Gdy tylko wszedłem, domyśliłem się, iż ojciec wie już o wszystkim i że z tego wyniknie wielkie nieporozumienie. Teraz mogłem żałować, że korzystałem tylko z majątku swego ojca i nie zdobyłem sobie stanowiska, które dałoby mi zupełną niezależność. Mógłbym wtedy oświadczyć mu, że postanowiłem pod żadnym pozorem nie rozłączać się ze swą żoną. Nigdy nie byłem ulubionym synem, podobna jednak decyzja, otwarcie wyjawiona, zjednałaby mi zapewne jego poważanie, tymczasem zmuszony byłem dyplomatyzować, powstrzymywać żal, jaki sprawiała mi niesprawiedliwość i gwałtowność jego słów.

— Muszę wreszcie — mówił mi — dowiedzieć się wszystkiego o hańbie, jaką ta kobieta sprawdziła na nasze nazwisko. Oto moje ostatnie słowo: niech wyjdzie stąd, dom ten jest za mały, by pomieścić was dwoje. Ty będziesz zawsze mile widzianym i możesz liczyć na mą kieszeń, by podolać wydatkom, jakie pociągnie za sobą nowy twój rodzaj życia. Nie chcę cię przymuszać do niczego, co byłoby przeciwne twemu sumieniu. Ponieważ nie chcesz słyszeć o separacji, najlepiej uczynisz, gdy wyjedziesz z granicę, a w każdym razie opuścisz Paryż.

Chętnie usłuchałbym tej rady, stan jednak zdrowia Anity wymagał specjalnych ostrożności. Postanowione było, iż pozostanie jeszcze przez tydzień w domu zdrowia, nie opuszczając swego pokoju, ja zaś ten czas spędzę w Bourboule. Stamtąd mieliśmy wyjechać razem na Południe.

Kuryer, którym miała wyjechać, zatrzymuje się dopiero w Lyonie, lecz stąd łatwo zawrócić do Bourboule. Pragnąc jak najprędzej ją zobaczyć, udałem się na spotkanie do Saint-Genmain i w ten sposób znalazłem się na dworcu podczas wypadku, grożącego śmiercią mej żonie. Byłem świadkiem oderwania się dwóch wagonów pociągu, który winien